



Intimately Two Hearts

To nasza

To naprawdę wielka sprawa, kiedy można połączyć w jedną całość sztukę i pomoc potrzebną. Takie zadanie postawiła sobie Małgorzata Maye organizując drugą edycję dorocznego koncertu, z którego dochód przeznaczony jest na wsparcie badań nad epilepsją na University of Toronto.

Małgorzata Maye, znana w środowisku polonijnym - i nie tylko - śpiewaczka (mezzosopran), widoczna ostatnio bardzo często na wielu imprezach, ma powody osobiste, by z takim oddaniem poświęcać swój czas i energię tej ważnej sprawie.

Jej 21-letni jedyny syn Tomasz mając 10 lat zachorował na epilepsję. Od tego czasu ataki zdarzają się codziennie, paraliżując życie jego i jego bliskich. O tym jak żyje się z tą przerażającą, a tak mało nagłośnioną chorobą, wie mało kto. Nie ma na nią leku, a atakuje jedną na sto osób - ofiar tej choroby jest w Kanadzie ponad 300.000. Nie zawsze jest wrodzona, a nawet nie zawsze ujawnia się w dzieciństwie. Przerażające jest to, że coraz częściej na tę neurologiczną chorobę zapadają ludzie w wieku dojrzałym. A zatem - atak może nadejść w każdej chwili, zmieniając życie każdego z nas.

Nie ma na epilepsję lekarstwa, a te, które są dostępne, nie pomagają prawie 2/3 chorych, którzy na co dzień żyją ze strachem przed tymi niedającymi się opłacać ani skontrolować napadami.

Konsekwencje są natury fizycznej, ale także psychologicznej. Cierpią chorzy i ich otoczenie.

I mimo to - o ironio! - brak wystarczających dotacji rządowych na finansowanie badań nad epilepsją - badań, na których wyniki czekają setki tysięcy ofiar tej choroby.

Aby pomóc synowi i tysiącom takich jak on, Małgorzata Maye rzuciła wyzwanie chorobie, stawiając sobie za cel zbieranie środków na naukowe badania specjalistów z University of Toronto.

Łącząc tę niezwykle ważną sprawę ze swoją drugą pasją - sztuką - postanowiła powołać do życia agencję Bravo Internatio-

nal Singers on Stage, nadając jej motto "Through Art to Charity".

Pierwszym dziełem agencji był zeszłoroczny koncert pt. "Come A Little Closer" z udziałem wybitnego wokalisty Marka Bałaty. Jak pisaliśmy po koncercie, był to wielki sukces - koncert był ważnym wydarzeniem artystycznym w Toronto, ale także spełnił swoją drugą funkcję - pozwolił na zebranie znaczącej sumy pieniędzy na wsparcie funduszu badań na UofT.

Wysiłki Małgorzaty Maye i jej agencji nie skończyły się tym pierwszym koncercie. Dzięki innym formom zbierania funduszy udało się dofinansować letnią konferencję "Advances in Epilepsy" na UofT i pierwsze fazy nowych badań klinicznych.

Małgorzata Maye wie, że trzeba także edukować społeczeństwo na temat epilepsji, aby zdrowi wiedzieli jak reagować, jak pomóc tym, którzy są chorzy. Do tych działań są potrzebni rzecznicy w różnych sferach - także politycy. Jej marzeniem jest doprowadzić do uchwalenia przez Parlament federalny corocznego Day of Epilepsy.

Idea wspierania sprawy epilepsji przez sztukę, po pierwszym sukcesie, rozwinęła się w cykliczne koncerty wybitnych artystów. W tym roku, 11 października, w tej samej pięknej sali Jane Mallett Theatre w St. Lawrence Centre for the Arts, Małgorzata Maye sprawiła słuchaczom niezwykle ucztę duchową - spotkanie z legendą, na której kryształowym głosie wszyscy się wychowaliśmy, wzruszając się jej interpretacjami pieśni Okudźawy, Wysockiego i jej własnych kompozycji.

Żanna Biczewska przyjęła zaproszenie z dalekiego Toronto, w którym nigdy przedtem nie występowała, zafascynowana, jak opowiadała "Gazecie", celem, jakiemu służył jej koncert "Intimately Two Hearts". Nie po raz pierwszy odpowiada swoją sztuką na nieszczęścia innych. Na przykład, występując w Gdyni, Żanna Biczewska całość dochodów z koncertu przeznaczyła na gdyńskie Hospicjum Świętego Wawrzyńca.

Do Toronto przyjechała ze

swoim mężem, gitarzystą, kompozytorem, poetą i śpiewakiem Gennadym Ponomarevem, który towarzyszył jej na scenie (i jako mąż towarzyszy jej w życiu)

Po serdecznych i ciepłych powitaniach posłanki federalnej Peggy Nash i ontaryjskiej Cheri Di Novo, które z całego serca pogratulowały inicjatywy i wysiłku, włożonego przez Małgorzatę Maye w organizację tego i innych koncertów, posłanki powitały obecnego w sali Tomka, syna Małgorzaty Maye. Cheri DiNovo zwracając się do niej, powiedziała, że doskonale pasują na scenie płonące świece, ponieważ "jesteś światłem, nie tylko dla tych, którzy są chorzy na epilepsję, ale dla społeczności artystycznej, naszej społeczności i Polonii. "You are our light, Margaret".

Koncert miał niezwykłą, prawie magiczną atmosferę. Ogromne brawa należą się autorce scenografii Joannie Dąbrowskiej, która stworzyła klimat poetyckiej zadumy i ciepła.

Małgorzatę Maye usłyszeliśmy nie tylko w repertuarze klasycznym, kiedy zaśpiewała swoim znanym nam dobrze dźwięcznym mezzosopranem trzy pieśni Henryka Wieniawskiego, Siergieja Rachmaninowa i Mikołaja Rimskiego-Korsakowa, ale także w piosenkach z nurtu pop. Wybór nie był przypadkowy - znane

wszystkim przeboje, których tematem jest bliskość ludzi, pomoc tym, którzy jej potrzebują, rozstania i miłość. Ten "inny" głos Małgorzaty Maye brzmiał z wielką mocą w utworach takich jak "Tears in Heaven" Erica Claptona, "Don't Give Up" Petera Gabriela, "Knocking on Heaven's Door" Boba Dylana czy "Stand By Me" Bena E. Kinga. Prawdziwym majstersztykiem była jej interpretacja nieśmiertelnego szlagieru Edith Piaf "La vie en rose", zaśpiewanego z wielką siłą i pięknym francuskim. Sala zareagowała na tę piosenkę w wykonaniu Małgorzaty Maye burzą niesłabnących oklasków.

Wejście na scenę Żanny Biczewskiej i jej akompaniatora wywołało entuzjazm publiczności. Trudno uwierzyć, że Biczewska ma 64 lata. W rozmowie po koncercie, kiedy siedziałam tuż przy niej, prowadząc z nią rozmowę, nie mogłam wprost uwierzyć, że ta kobieta o pięknej gładkiej twarzy, jest w takim wieku. Nie zmieniła się nic od kiedy widzieliśmy ją w Polsce lata temu - a jej głos nie stracił nic na swoim czarze i mocy. Równie fascynująca jest jej osobowość sceniczna, bardzo zresztą podobna do osobowości poza sceną - naturalna, chwilami rubaszna, z wielkim poczuciem humoru i zdrową dozą autoironii, którą potrafi sprawić, że słuchające ją setki widzów mają wrażenie, że w tym koncercie każdy spotyka się tylko z nią i że ona tylko dla niego śpiewa.

Piosenki Bułata Okudźawy (którego nazywa swoim nauczycielem i ojcem chrzestnym) i Włodzimierza Wysockiego znali wszyscy - Polacy, Rosjanie i Ukraińcy śledzący z zapartym tchem to niezwykle spotkanie, ale reagowali na nie także żywo Kandyjczycy. Bo to muzyka grająca na strunach duszy, nawet dla tych, którym nie przychodzi na myśl wspomnień sprzed wielu lat, obrazy ognisk, kameralnych wie-

czorów kiedy za oknem było zimno i kiedy wolność wydawała się na zawsze zamknięta na kłódkę. Kiedy Żanna Biczewska zaśpiewała ukochaną przez nas wszystkich "Modlitwę" Okudźawy, sala zamarła w całkowitej ciszy, a potem nie chciała pozwolić na przejście do następnego utworu, ale tym okazały się "Trzy miłości", więc wzruszenie trwało jeszcze długo. To nasza młodość, to nasze wspomnienia czasu, który już nie wróci.

Żanna Biczewska zaprezentowała publiczności ogniste romanse rosyjskie i liryczne piosenki ludowe, a potem zapoznała nas ze swoim drogim przyjacielem, śpiewającym i komponującym zakonikiem Romanem, który utracił wzrok i swoje pieśni przekazał jej. I słusznie uczynił, bo te religijne poetyckie utwory są piękne, poruszające, a któż lepiej je może przekazać światu niż właśnie ona, nazwana przez krytykę paryską "rosyjską Joan Baez"?

Do głębi słowiańska, rosyjska Żanna Biczewska potrafi folklorem i kulturą swojej ojczyzny - narodowymi romansami rosyjskimi, balladami ludowymi i utworami własnego autorstwa - otwierać serca i wzbogacać dusze ludzi na całym świecie. Śpiewa na wszystkich kontynentach, w największych salach koncertowych takich jak paryska Olimpia, jest uwielbiana i podziwiana. Mick Jagger nazwał ją "wyspą prawdziwej, ponadczasowej sztuki w oceanie współczesnej muzyki". Jej pięć albumów rozchodzi się nadal w milionach egzemplarzy (te na koncercie zniknęły w mgnieniu oka w stoisku we foyer na przerwie!), dostaje niezliczone nagrody, m.in. jest jedyną artystką tego stylu muzycznego i jedną z dwóch zaledwie kobiet, która na Międzynarodowym Konkursie w San Remo (w 1989) roku otrzymała tytuł "Złotej Gitary" za "wybitny wkład w świecie sztuk scenicznych" (drugą kobietą, któ-

